

# Krzyżanowski, Julian

---

## Doroczne Zebranie Uroczyste : dnia 24 listopada 1946 r. : Bronisław Chlebowski : (w stulecie urodzin)

---

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 39, 100-114

---

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

### 3.

Julian Krzyżanowski

#### BRONISŁAW CHLEBOWSKI (w stulecie urodzin).

Uznanie i sława, które zdobywa się pracą naukową, przemijają bodajże daleko szybciej, aniżeli pamięć, osiągnięta w innych dziedzinach życia kulturalnego, w twórczości artystycznej, w działalności politycznej czy wojskowej. Poza niewielu wyjątkami, gdy uczeni utrwalili swe nazwiska odkryciami świadczącymi o ich geniuszu czy ich szczęśliwej gwiazdzie, normalni pracownicy nauki zdobywają co najwyżej miejsce w historii tych dziedzin, w których utrwały się ich wysiłki, no i w encyklopediach, o ile autorzy ostatnich odznaczają się pewną dozą pedanterii.

Znając te sprawy, nie podobna dziwić się, że w Polsce dzisiejszej nazwisko Bronisława Chlebowskiego nie wiele mówi. Są wprawdzie w naszym gronie ludzie, którzy wraz z nim pracowali, są tacy, którzy byli jego uczniami, i tacy, którzy pamiętają drobnego starca, przemykającego się ulicami Warszawy pod koniec pierwszej wojny światowej, są inni, którym nie jest obce jego nazwisko, utrwalone na kartach jego książek o charakterze podręcznikowym, z tym wszystkim jednak w lat niemal trzydzieści po zgonie jest on postacią poniekąd mityczną. Po cóż więc przypominać ją dzisiaj?

Odpowiedź, jak się zaraz okaże, jest bardzo prosta. Ona to sprawia, że jakkolwiek wśród członków Towarzystwa Naukowego Warszawskiego są świetne nazwiska, które przypomnieć by się godziło w stulecie urodzin tych, co je niegdyś nosili, dość wskazać przeciw Henryka Sienkiewicza, obok postaci

Bronisława Chlebowskiego niepodobna przejść obojętnie. Wśród pokolenia mianowicie pionierów pozytywizmu polskiego, owych, jak nazwałem ich gdzie indziej, czcicieli światła, Chlebowski był w pewnej dziedzinie pracownikiem najwybitniejszym. Pracował w Warszawie, i to w sposób typowo polski, realizując zagadnienia, nad rozwiązaniem których gdzie indziej mozoliłby się cały zastęp uczonych. Był wreszcie w ostatnich latach nieustrudzonego żywota prezesem Towarzystwa. Z tych właśnie tytułów tutaj przede wszystkim, w instytucji, której zadaniem jest praca naukowa, należy się chwila uwagi człowiekowi, który jej właśnie życie bez reszty poświęcił.

Życie Chlebowskiego nie obfitowało w momenty sensacyjne. Syn znanego lekarza warszawskiego, przyszedł na świat w stolicy w r. 1846. Udział w powstaniu styczniowym, studia w Szkole Głównej, wieloletnia praca nauczycielska w szkołach prywatnych, gdzie sposobem przeważnie podziemnym uczył literatury polskiej, przeszło pięćdziesięcioletnie studia nad jej poznaniem, dokumentowane rozprawami i recenzjami, zagubionymi w dziennikach i periodykach warszawskich, nade wszystko zaś uparty wysiłek lat dwudziestu włożony w przygotowanie i wydanie szesnastu tomów monumentalnego „Słownika Geograficznego“, żywy udział w organizacjach naukowych takich jak Kasa im. Mianowskiego i Towarzystwo Naukowe Warszawskie — oto podstawowe składniki biografii Chlebowskiego. Samotnik, któremu życie rodzinne się nie ułożyło, zmienił się z biegiem czasu w ascetę, pochłoniętego wyłącznie sprawami nauki. Samotnictwo jednak nie stawało się dlań zaporą w stosunkach z ludźmi, których niewolił dobrocią i głęboko do siebie przywiązywał. Tak było w Towarzystwie, którego był członkiem-założycielem i w którym przez lat kilkanaście kierował pracami Wydziału I-go, nim został członkiem honorowym i prezesem, tak w życiu nowopowstałego uniwersytetu, gdzie przez dwa lata zajmował katedrę historii literatury polskiej. O stosunkach jego z innymi, zwłaszcza z młodszymi kolegami najwymowniej świadczą urywki szczęśliwie zachowanej korespondencji, do której jeszcze wypadnie mi tutaj powrócić.

Autor cennego studium o „Życiu duchowym w Warszawie“, analizującego „Stan pracy naukowej“ oraz „Stan pracy

oświatowej“, sam w obydwu tych dziedzinach przez całe lata odgrywał rolę bardzo wybitną. Gdy się czyta „Zarys historii Kasy im. Mianowskiego“, naszkicowany przez Z. Szweykowskiego, raz po raz spostrzega się, iż w sprawach tych czy innych imprez podejmowanych przez tę zasłużoną instytucję głos zabierał Chlebowski właśnie, i że bardzo często w opiniach swych odbiegał od stanowiska innych członków Komitetu. Odrębność Chlebowskiego polegała tu, o ile na poglądach kronikarza opierać się można, na tym, iż Chlebowski był bardzo często daleko bardziej postępowym w porównaniu z gronem skłonny do wygody umysłowej i obawiającym się nowości, oraz na tym, że miał zupełnie wyraźne i zdecydowane stanowisko tam, gdzie chodziło o dobro nauki, której istotę i funkcję społeczną doskonale rozumiał, wskutek czego nie dawał się łąpać na plewy naukowe, na pomysły, podszywające się pod miano imprez naukowych. Dla przykładu wskażę na jego ocenę działalności A. Niemojewskiego, gdy autor „Legend“ zabiegał o zasiłek na podróż do Babilonii. Podróż taka, zdaniem Chlebowskiego, „mogłaby zubożać jego duszę i podnieść twórczość poetycką, dla nauki jednak nic przynieść nie może“. Gdy się dzisiaj spojrzy na Niemojewskiego, widzi się, że ocena ta była najzupełniej sprawiedliwa, trudno więc przypuścić, by wpłynęła na nią „kierunek pracy Niemojewskiego i ówczesne tendencje ideowe“<sup>1)</sup>

Wysokie wymagania naukowe nie przeszkadzały jednak Chlebowskiemu dostrzegać społecznego znaczenia nauki, toteż popierał on wielokrotnie jej popularyzatorów, autorów podręczników, wtedy zwłaszcza, gdy potrzeby społeczne były krzyżące (np. w r. 1915), równocześnie zaś, zdając sobie doskonale sprawę z konieczności hodowania naukowców, serdeczną wręcz opieką otaczał młodych adeptów nauki. Stosunek jego do Stanisława Brzozowskiego jest powszechnie znany, autor zaś „Legendy Młodej Polski“ nie stanowił bynajmniej wyjątku. Gdy się czyta listy Chrzanowskiego do Chlebowskiego, ustawicznie spotyka się w nich nazwiska, które profesor krakowski polecał uwadze adresata. Jeśli zaś ta hodowla dała wyniki raczej nikłe,

---

<sup>1)</sup> Nauka Polska 1932, 15, 162 — 3.

odnieść to trzeba do karb niedomagań każdej polityki, zmierzającej do przygotowywania kadrów naukowych. Jest w niej zawsze coś z loterii czy wyścigów — „cudowne dzieci“ bowiem, na które się stawia, rzadko przychodzą do mety.

Na jeden jeszcze szczegół warto zwrócić uwagę. Organizator życia naukowego, wpatrzony w ideały naukowe, które usiłuje realizować, zawsze i stale naraża się na takie czy inne ataki ze strony tych, których zadowolić nie zdołał. Chlebowski nie mógł tu być wyjątkiem. Gdyby archiwalia warszawskie nie przedstawiały się tak żałośnie, gdyby na ich podstawie można było pokusić się o pełną i dokładną monografię działalności Chlebowskiego jako pracownika i organizatora na polu nauki, okazałoby się wówczas, iż droga jego nie zawsze bywała najgładsza. Ze zaś tak było w istocie, świadczą dwa wymowne przykłady. I tak G. Korbut, w swym popularnym „Wstępie do literatury polskiej“ kilkakrotnie bardzo cierpko wyraża się o naukowości prac Chlebowskiego<sup>1)</sup>. Te ataki dziwiące w pracy, w której by się ich najmniej można było spodziewać, tłumaczą się jasno w świetle listów ich autora do prezesa T. N. W. w sprawie księgozbioru Korbuta, ofiarowanego przezeń T-wu, a nie przyjętego za sprawą Chlebowskiego. Nie pora tu wdawać się w domysły, dlaczego sprawa przybrała podówczas taki obrót, wątpliwości natomiast nie ulega, iż jaskrawe a naiwne uwagi „Wstępu“ są pogłosem uraz bardzo ludzkich wprawdzie, ale z nauką nie wiele mających wspólnego. Sprawa druga dotyczy stosunku Chlebowskiego do ówczesnej Akademii Umiejętności w Krakowie, która obrała uczonego warszawskiego korespondentem w r. 1914. Kulisy całej tej historii odsłaniają listy Chrzanowskiego, dowodzące, iż ciągnęła się ona przez lat wiele, nim — niewątpliwie pod naciskiem Chrzanowskiego — została przyzwoicie załatwiona. W liście mianowicie Chrzanowskiego z 17 maja 1908 czytamy, że Chlebowski „będzie wybrany“, bo choć „uczeni krakowscy często się stronniczością powodują“, to jednak, jak się wydawało, „wątpliwości zostały usunięte“. Warto przytoczyć dalszy ustęp tego listu, jako wyraz stosunku do Chlebowskiego ludzi, którzy naprawdę go znali i orientowali się w jego wartości:

<sup>1)</sup> Korbut. Wstęp 1924. s. 80—1.

„Otóż niech Pan Profesor zechce mi wierzyć, że kiedym się przed dwoma laty dowiedział, iż mnie do Akademii powołano, radość jakiej z tego powodu mógłbym doznać, była do minimum zredukowana na myśl, że wskutek stronnicy czy wskutek zapomnienia, które w pewnych razach jest równie ciężkim grzechem jak stronnicy i niesprawiedliwość, — mnie młodego i początkującego powołano, a Pana Profesora, tak zasłużonego, nie; po prostu palił mnie taki wstyd, żem wyznał go tylko swojej żonie. Dziś, kiedy przez powołanie Pana Profesora ten wstyd ustąpił, z całej duszy, z całego serca winszuję — ale nie Panu Profesorowi, tylko Akademii.“

Skąd płynęła ta stronnicy? Odpowiedź daje rzut oka na „Pisma“ Chlebowskiego. Znajdujemy wśród nich zabójczą ocenę monografii Tarnowskiego o Kochanowskim, której recenzent słusznie odmówił wszelkiej wartości naukowej, jako „pośpiesznie zrobionej i tak ubogiej w wyniki, choć wysoko zmierzającej książce“. Ponieważ recenzja ostatniego tomu „Historii literatury polskiej“, o lat trzydzieści od poprzedniej późniejsza, wypadła tak samo, brama areopagu naukowego, w której prezydował Tarnowski, była dla Chlebowskiego zamknięta i łatwo sobie wyobrazić, jaką konsternację musiał czuć Chrzanowski po wysłaniu przytoczonego tylko co listu, gdy zawarte w nim nadzieje okazały się zawodne.

Paradoksalność sytuacji potęguje fakt, że w r. 1908 Chlebowski miał za sobą olbrzymią, choć dla ogółu mało efektowną pracę lat dwudziestu, obejmującą kilka tysięcy stronic, utopionych w szesnastu tomach „Słownika Geograficznego“, a więc jednej z najbardziej monumentalnych imprez w dziejach naszej nauki. Wydawnictwo to, zainicjowane przez Filipa Sulimierskiego w r. 1879, rozpoczęte w rok później i ukazujące się regularnie dzięki funduszom, ofiarowanym na ten cel przez obywatela ziemskiego, Władysława Walewskiego, w chwili ukończenia tomu 5-go w r. 1885 spadło całkowicie na barki Chlebowskiego. Jemu to bowiem wypadło nie tylko kontynuować dzieło, które poprzednio prowadził, ale zająć się czynnościami redaktorskimi, po śmierci mecenasa kołatać o pomoc finansową, uzyskaną od Kasy im. Mianowskiego, no i po dwudziestu latach trudu rzecz rozpoczętą szczęśliwie wykończyć.

„W osobie Chlebowskiego — pisze obserwator tej pracy — „Słownik“ pozyskał niestrudzonego pracownika, któremu też przypadła w udziale zasługa doprowadzenia wydawnictwa do końca. On to opracowywał w całym dziele z nielicznymi wyjątkami obszar Królestwa Polskiego, a także i inne części, o ile brakło współpracowników; on też od początku VI tomu wziął na siebie ciężar redakcji wydawnictwa i mozolnej korekty; jego też pióra jest w „Słowniku“ kilka większych rozpraw, jako to „Warszawa“ (historia), „Wisła“ (część historyczna), „Wielkopolska“ i inne; on to wreszcie w suplemencie przygotował do druku cały materiał geograficzno-statystyczny, dotyczący tak Królestwa Polskiego, jak Galicji i Wielkiego Księstwa Poznańskiego i całą bibliografię nowszych opracowań dla całości obszaru, objętego w „Słowniku“. Słowem imię Chlebowskiego jest nierozzerwalnie związane ze „Słownikiem“<sup>1)</sup>.

Zachowana częściowo korespondencja z współpracownikami, których było kilkudziesięciu, i których trzeba było, jak to rzecz w takim wypadku naturalna, naciskać i pilnować, daje słabe wyobrażenie o ilości energii, wymaganej dla utrzymania wydawnictwa zbiorowego na odpowiednim poziomie naukowym i sprawienia, by pojawiło się ono w zakreślonym czasie i odpowiadało tym wymaganiom, które odbiorca miał prawo „Słownikowi“ stawiać. Zasługa Chlebowskiego rośnie, gdy się zważy, jak w ogóle trudno było i jest w Polsce kierować pracą zbiorową, ile wysiłku wymaga wdrożenie ludzi do współpracy zespołowej, zwłaszcza w dziedzinach poczynań dziewiczych, na szlakach nieprzetartych przez usiłowania indywidualne.

Nie mam kwalifikacji, by oceniać tu nie tylko wartość samego „Słownika Geograficznego“, ale nawet to, co wniósł w jego tomy Chlebowski, a co — wedle obliczeń Chmielowskiego, ustalających jego pracę na 20 arkuszy w tomie — sięgałoby 300 arkuszy, czyli pięciu i pół tysięcy stron dużego formatu. Uchylając się od oceny, chciałbym jednak zwrócić uwagę na szczegół drobny, ale niepozabawiony wymowy. Kilka haseł słownikowych opracowanych syntetycznie Chlebowski przedrukował w swych „Pismach“. Dzisiaj, po latach czterdzie-

---

<sup>1)</sup> H. Galle. Słownik Geograficzny. Książka 1904, 4, 251—3.

stu, nie wyglądają one jako coś przestarzałego. Zarówno wywody etymologiczne, dotyczące nazwy Gniezna, jak rozstrząsania z zakresu prehistorii w szkicu o „Sarmacji“, jak uwagi o znaczeniu Wisły w dziejach kultury polskiej, rozbudowywującej się przez wieki na jej brzegach, wszystko to trzyma się, czyta doskonale i mówi o danych sprawach nie mniej, aniżeli studia chronologicznie późniejsze pióra zawodowych badaczy danych dziedzin. Prace te równocześnie rzucają znamienne światło na pewne predylekcje naukowe autora i na jego postawę naukową, w całej pełni ukazaną w innej, niewątpliwie bliższej mu sferze spraw i zagadnień naukowych. Łącząc jedno i drugie, można powiedzieć, iż ukazują one rasowego historyka kultury, sercem związanego z Warszawą, a wyraźnie nastawionego na badania literackie.

Warszawiak z urodzenia, znał swe miasto jak rzadko kto z jego rówieśników, i pogodzić się nie umiał z obojętnością swego pokolenia wobec i przeszłości i terażniejszości umiłowanego grodu. Dotkliwie odczuwał, iż Warszawa nie doczekała się swoich dziejopisów, że w atmosferze kultury warszawskiej nie było tego pietyzmu, który dostrzegało się choćby u Krakowian w stosunku do ich miasta. Sam luki te usiłował zapępniać, jak zaś robił to po mistrzowsku, dowodzą jego studia o Warszawie średniowiecznej, barokowej czy romantycznej. Dla przykładu tylko wskażę na przepyszny szkic o „Warszawie za Władysława IV“, komentujący „Gościniec abo krótkie opisanie“ A. Jarzębskiego, budowniczego z Warki i lichego wierszoklety. Dopiero w świetle uwag Chlebowskiego kulawe rymy mieszczanina z czasów Wazów nabierają życia, pod piórem bowiem komentatora rośnie wizja pałaców i ulic, dzisiaj całkowicie zapomnianych lub znanych tylko z Sienkiewiczowskiej Trylogii. Niedomagania życia kulturalnego Warszawy w epoce samego Chlebowskiego, scharakteryzowane w przytaczanym już tutaj szkicu programowym, podkreślającym m. in. bardzo silnie konieczność utworzenia uniwersytetu polskiego, jako ośrodka pracy naukowej, wskazują znowuż, jak silnie i jak mądrze redaktor „Słownika Geograficznego“ i członek-założyciel Twa Naukowego Warszawskiego reagował na poziom tego, co go otaczało i jak jasno widział, w jakim kierunku powinna iść rozbudowa prac,



którym poświęcił lata pracowitego żywota. Gdy się o tym pamięta, bez zdziwienia spojrzysz na studium Chlebowskiego ostatnie, noszące tytuł „Rozwój kultury polskiej w treściwym zarysie przedstawiony“ (1917), a wywołane przez świadomość zadań, wobec których Polskę u kresu pierwszej wojny światowej postawiła historia.

„Dalszy rozwój kulturalny musi opierać się na osiągniętych i przekazanych przez przeszłość bogatych owocach tysiącletniego trudu naszych przodków, które należy poznać, ocenić poważnie i umiłować, by stworzyć przez uzupełnienie ich braków i umocnienia słabych części, trwały w duszach fundament dla oczekującej nas olbrzymiej, rozwinięcia w całej pełni sił i uzdolnień wymagającej pracy nad odbudową tego, cośmy stracili lub zaniedbali, i nad odbudową nowej całości, odpowiedniej naszej przeszłości, obecnej wielkości liczebnej narodu i jego położeniu w środku odradzającej się przyszłej Europy<sup>1)</sup>.“

Nie będę się zapuszczał w dociekania, co z tych tak dzisiaj tragicznie aktualnych słów prezesa T. N. W. stało się ciałem, czy i o ile naszkicowany przez niego program wszedł częściowo choćby w życie. Jeśli zaś odpowiedź na to niezwykle trudne pytanie wypadłaby twierdząco, nie wahałbym się wystąpić z twierdzeniem, że do takiego stosunku do życia on sam przyczynił się w stopniu niepoślednim pracami w dziedzinie, którą musiał zarzucić na czas, gdy zajmował się „Słownikiem Geograficznym“. Myślę tu o jego studiach nad naszą literaturą, rozpoczętych przed laty 80, gdy siedział jeszcze na ławie uniwersyteckiej, a kontynuowanych do końca życia. Studia te, reprezentowane przez cztery tomy pism, przez książkę o literaturze w. XIX, przez rozprawy wreszcie, rozproszone w wydawnictwach takich, jak „Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej“, stawiają Chlebowskiego w rzędzie czołowych badaczy i znawców naszego piśmiennictwa i w dziejach naszej nauki o literaturze wyznaczają mu jedno z miejsc najwybitniejszych.

Że nie jest to przesada, dowodzą trzy doskonałe szkice, poświęcone jego działalności w tej dziedzinie przez W. Borowego, J. Kleinera i M. Kridla. Chcąc powiedzieć, czym był

---

<sup>1)</sup> S. 220.

Chlebowski, można by poprzestać na wyborze odpowiednich poglądów mych poprzedników, poglądy te bowiem dzisiaj można podpisać bez żadnych niemal zastrzeżeń. Jeśli tego nie robię tutaj, to tylko dlatego, że streszczenie cudzych wywodów wymagałoby czasu znacznie dłuższego, aniżeli ten, który mam do dyspozycji, nadto zaś dlatego, że odległość dzieląca mnie od nich pozwala — choćby najogólnikowiej — dostrzec monumentalność postawy Chlebowskiego w jego dorobku naukowym. By nie wydawało się to przesadą rocznicową, winienem dodać, że od poprzedników dzieli mnie ćwierćwiecze, w którego obrębie wiele poglądów uległo rewizji, wiele stanowisk doznało sprecyzowania, gdy wiele innych runęło. Jeśli więc na tle tych zmian w dorobku naukowym Chlebowskiego dostrzeżemy dzisiaj zdobycze dotąd trwałe, jeśli — co ważniejsza — odnajdziemy w nim nowe podniety do badań, dzisiaj poczytywanych za szczególnie doniosłe, będzie to najpewniejszym, bo najzupełniej obiektywnym sprawdzianem wartości tego, co uczonemu warszawskiemu udało się w ciągu swej pracy osiągnąć. By tego dokonać, spróbujmy naszkicować kilka przynajmniej jego właściwości fundamentalnych.

Pierwszą z nich będzie niewątpliwie rozległość horyzontów, obejmowanych wzrokiem badacza — drugą jest swoiste, jemu tylko właściwe zainteresowanie, — trzecią sprawa narzędzi, którymi się posługiwał, a więc metoda, którą do badania obranych zjawisk stosował, — czwartą wreszcie wyniki, które przy jej pomocy udało mu się osiągnąć. W ten sposób dopiero ujawni się w całej pełni jego osobowość naukowa.

Już zapoznanie się z bibliografią prac naukowo-literackich Chlebowskiego dowodzi, iż skala jego zainteresowań była bardzo rozległa, iż nie zamykając się na jakimś ciasnym podwórku swobodnymi krokami przemierzał całe stulecia naszego piśmiennictwa, od Galla po czasy swoje własne, po pisarzy takich, jak Wyspiański, Brzozowski czy J. G. Pawlikowski. Dokładniejsza zaś znajomość jego studiów dowodzi, że z twórcami, na których skupiał uwagę, obeznany był rzetelnie i że równie łatwo poruszał się w świecie pism Reja, Kochanowskiego czy Szymonowicza, jak Paska lub Twardowskiego, że opanował w stopniu wzorowym dzieła wielkich romantyków, Mickiewicza, Słowac-

kiego i Krasieńskiego, że doskonale znał długie i monotonne drogi pisarskie Kraszewskiego, że bliski mu był dorobek Prusa, którego on, jeden z pierwszych, nazwał wielkim pisarzem. Wzrok swój jednak kierował nie tylko ku dziełom literackim, miał bowiem niejedno do powiedzenia o sposobach ich poznawania, jak dowiódł sporą ilością recenzji prac naukowo-literackich, o czym była już tutaj mowa w związku z Tarnowskim. Do tego dodać należy, że gdy profesora krakowskiego odsądzał, nie bez racji, od naukowości, za jej nadmiar jednostronnie pojęty gromił swego rówieśnika, Romana Pilata, że umiał ocenić sprawiedliwie doniosłość pracy swego kolegi warszawskiego, Piotra Chmielowskiego, że dostrzegł i — dodajmy odrazu — grubo przecenił doniosłość wystąpień Stanisława Brzozowskiego. Prace te o tyle godne są uwagi, że dowodzą one bardzo rzetelnego przygotowania teoretycznego u Chlebowskiego, jakkolwiek bowiem zagadnieniom z zakresu teorii i metodologii literackiej nie poświęcił osobnych rozpraw, w przytoczonych recenzjach rozsiał mnóstwo nieocenionych poglądów, na podstawie których można bez trudu odbudować kościec jego postawy metodologicznej. Uwaga ta zresztą jest o tyle nieścista, że na samym progu niemal działalności Chlebowskiego spotykamy pracę, w której rozważania teoretyczne wysuwają się na plan pierwszy. Jest nią referat przedstawiony na Zjeździe Kochanowskiego w r. 1884 „O zadaniu historii literatury polskiej“. Treścią jego jest „znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanej z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej“. Dla każdego, kto zna dzieje historiografii literackiej, nie będzie ulegało wątpliwości, iż referent musiał poruszać się tutaj w orbicie zagadnień, które dzięki przykładowi i wpływowi H. Taine'a usiłowały unaukować badania literackie przez oparcie ich na czynnikach poprzednio w nich niestosowanych, a brzmiących bardzo po dzisiejszemu, wszak uwzględnia się tu sprawy odrębności ekonomiczno-społecznej, a nie kwestie natchnienia! Istotnie też rozprawa Chlebowskiego, który dzięki pracy nad słownikiem zdobył horyzonty, innym badaczom najzupełniej obce, była pierwszą, niezwykle pomysłową próbą wykazania ścisłych związków między kulturą lite-

racką a warunkującym ją podłożem geograficznym, ekonomicznym i społecznym. Jeśli zaś przeszła bez echa, nie stworzyła szkoły, to chyba dlatego, że problematyka jej była tak trudna, iż ówczesna nasza nauka o literaturze nie mogła podjąć zadaniom, przez Chlebowskiego szkicowanym, jak zresztą podjąć im nie umie, i to nie tylko w Polsce, w naszych czasach. Niewątpliwie jednak autorowi jej udało się osiągnąć jedno — ci, co pisali po nim, musieli liczyć się z doniosłością rozwoju kulturalnego czasów, które przedstawiali.

Przy rozległości swych zainteresowań Chlebowski miał oczywiście pewne znamienne dlań upodobania, które odbiły się ilościowo i jakościowo na jego dorobku. W młodości żywo tedy zajmowały go czasy baroku polskiego i jego przedstawicielom, zwłaszcza pamiętnikarzom, jak Samuel Maszkiewicz i Pasek, poświęcił bardzo wnikliwe studia. Z biegiem czasu jednak uwagę skupił na poetach renesansowych, przede wszystkim Reju, następnie Kochanowskim i Szymonowiczu, oraz na bezimiennej lub autorsko obojętnej liryce religijnej, przechowanej w mało dotąd badanych kancjonalach. Ostatecznie jednak, jak większość naszych historyków literatury, wylądował w krainie romantyzmu i w niej zadomowił się na dobre. Wyrazem tego stały się jego studia o Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim i Kraszewskim, drukowane w „Stu latach myśli polskiej“, a należące do najlepszych portretów literackich, na jakie nauka nasza zdobyła się w obrębie ostatnich lat pięćdziesięciu. Dopełnieniem tych monografii (rzecz np. o Słowackim przedrukowana osobno dałaby dziesięcioarkuszową książkę) jest jego „Literatura polska w. XIX jako główny wyraz życia narodu po utracie niepodległości“, napisana na zamówienie Jagińca dla encyklopedii słowiańskiej, wydawanej przez Petersburską Akademię Nauk. Aleksander Brückner, zwracając się za radą Chrzanowskiego do przyszłego autora, pisał doń:

„Nie myślę apelować do uczuć Pańskich, wystawiać, jakiej wagi podobne dzieło być może — wszystko Pan sam najlepiej odczuje, zrozumie. Nie myślę Panu proponować podziału pracy, żeby Pan np. tylko pierwszą wieku połowę obrobił; nam właśnie i na drugiej (quorum pars ipse fuisti) nadzwyczaj zależy, żeby spod pióra Pańskiego wyszła.“

A w jakiś czas później:

„Pański dział najważniejszy (po nim najwięcej się spodziewamy), a któż inny bardziej od Pana powołany? Z góry więc dziękuję, że praca Pańska tak daleko już postąpiła i życzę tylko rychłego, o ile siły i czas pozwalają, jej wykonania.“

Praca, jak wiadomo, w kilka lat po śmierci autora ukazała się w języku polskim, w którym miała dwa wydania, a w lat kilkanaście później pojawiła się w przekładzie francuskim.

Wynikiem dalszym zamówienia zagranicznego były prace Chlebowskiego dla wydawanej przez Akademię Umiejętności w Krakowie Encyklopedii, dwa szkice, przedstawiające „Poezję w. XVI“ oraz „Poezję po r. 1863“. Szkice te, ogłoszone w „Dziejach literatury pięknej w Polsce“, nie weszły do drugiego wydania tej książki. Dodać winienem, że gdy o opracowanie poezji renesansowej zwrócono się przed laty do mnie, proponowałem pozostawienie pracy Chlebowskiego i wymieniłem ją w przypisach, z zaznaczeniem, iż stoi ona na poziomie ujęć danej sprawy w najlepszych naszych poręcznikach historii literatury.

Jakimi metodami Chlebowski w badaniach swych się posługiwał, wymownie rzecz przedstawił w swym szkicu M. Kridl. Ponieważ jednak uwagi jego zakwestionowano, powiedzieć trzeba, iż nie pomylił się on bynajmniej w ocenie ich charakteru naukowego. Rzecz w tym, że Chlebowski, w zgodzie z wymaganiami i swoich czasów i swej osobowości twórczej, był zwolennikiem metody, którą podówczas nazywano estopsychologiczną. Przedmiotem jego badań był nie tyle tekst dzieła literackiego, ile przez tekst ten przebijająca osobowość twórcza. Badacz więc należał nie tyle do logocentryków, ile do poetocentryków. Dzisiaj stanowisko takie wywołuje wiele zastrzeżeń, uchodzi za nienaukowe. Ja sądzę, że jest ono tylko niemodne. Zawsze bowiem będą ludzie, którzy najwyżej będą sobie cenić obcowanie z geniuszem twórczym za pośrednictwem jego dzieł i taki pogląd na sprawę jest równie łatwy do uzasadnienia, jak opinia głosząca, iż jedynie dopuszczalnym przedmiotem poznania naukowego jest samo dzieło. Nie wdając się w zawile roztrząsania tych spraw, którymi szczegółowo zajmuję się gdzieś indziej, zaznaczyć muszę, iż za czynnik rozstrzygający uważam

to, czy badania twórcy przeprowadza się naukowo czy nie-naukowo, czy dochodzi się do sądów o nim i jego dziele prawdziwych czy też fałszywych. O pracach Chlebowskiego trzeba powiedzieć, iż — poza nieodzownym odsetkiem naturalnych potknięć myśli poznawczej — spełniają one ten postulat, iż odnajdują prawdę, a przynajmniej są na jej znalezienie nastawione. Co więcej, wyrobiona przez pracę intuicja naukowa pozwala mu doczytywać się w dokumentach i tekstach literackich szczegółów, z których tworzy plastyczne i żywe wizerunki badanych pisarzy, tak, że jego szkice należą do najlepszych okazów prac budowanych obroną przezeń, a w czasach jego nagminnie, choć nie zawsze szczęśliwie, stosowaną metodą estopsychologiczną. Jest to wynikiem jego zdolności psychologicznych i jego wrażliwości na pojawy, jak to nazywał, piękna.

Rzecz jednak znamienita, że ten portrecista literacki miał równocześnie bardzo rzetelne zrozumienie zadań syntezy historyczno-literackiej i dlatego domagał się od niej nie „tylko szeregu chronologicznie ułożonych monografii poetów i wierszopisów“, lecz „powiązania i następstwa ewolucyjnego ukazujących się współcześnie i po sobie utworów“. Inna sprawa, że z tych najzupełniej nowoczesnych założeń teoretycznych nie udało mu się wysnucie odpowiednich wniosków praktycznych, że jego „Literatura polska w. XIX“ nie stała się obrazem związków między zjawiskami literackimi, których zbadaniem się zajęła. To jej niedomaganie było wyrazem ustępstwa na rzecz postulatów dydaktyczno-popularyzatorskich, wynikających z przeznaczenia książki dla czytelnika obcego, którego chciało się w ten sposób nie tylko wtajemniczyć w dzieje kultury polskiej, ale również dla niej go pozyskać.

W grę wchodził tu inny jeszcze czynnik, uwydatniony przez Chlebowskiego na wstępie do jego „Pism“, przekonanie w naszej historiografii literackiej pokutujące od lat wielu, a żywe i dzisiaj, nakazujące egzegezę dzieła literackiego traktować ze stanowiska przede wszystkim, a nawet wyłącznie pedagogicznego. Podobnie jak Chmielowski, Chrzanowski, Brzozowski i wielu in. Chlebowski uważał, iż nad zadaniami poznawczymi w studiach literackich winny brać górę społeczne, „spożytkowanie skarbów duchowych, mieszczących niewyczerpane za-

soby siły moralnej — dla podtrzymania i rozwijania życia narodowego przez dostarczanie mu bodźców i wskazówek, wytknięcie dróg i celów najwyższych“. Nie tu miejsce rozprawić się z błędnością tego stanowiska, przenoszącego cycerońską formułę „*historia magistra vitae*“ na naukę o literaturze i naukę literatury.

Propaganda zasad nacjonalistycznych czy komunistycznych, uprawiana pod płaszczykiem nauki, nie wiele ma z nauką wspólnego. Propaganda ta jednak miewa mnóstwo odcieni, może być robiona wulgarnie, od siekiery, a może być dyskretna na tyle, że pozostawia miejsce na sprawy istotnie naukowe. Zależy to od mnóstwa najrozmaitszych czynników, przede wszystkim zaś od osobowości człowieka, który ją uprawia. Otóż Bronisław Chlebowski należał do tych, u których zadania propagandowe nie kłóciły się z postawą naukową. Krytyk Tarnowskiego różnił się od swego antagonisty tym, że istotnie rozumiał zadania nauki i starał się je w ramach konwenansu społecznego swych czasów realizować.

Mógł to robić dzięki trzem właściwościom swej postawy. Zdobył on bardzo rozległą i rzetelną wiedzę w zakresie zjawisk i zagadnień literackich, a braki jej, nie skrywane przezeń, rzadko tylko stawały się istotną przeszkodą w jego dociekaniach. Wiedzy tej towarzyszyła niepospolita wyobraźnia naukowa. Wiodła go ona niejednokrotnie na manowce przypuszczeń, które sam poczytywał za hipotezy naukowe, niechęć zaś do metody filologicznej, której przedstawiciele reprezentowali podówczas szczyt precyzji naukowej, nie mogła go uchronić przed wycieczkami naukowo bardzo ryzykownymi. Z tym wszystkim nawet tam, gdzie mylił się w szczegółach, jak w wypadku wiązania Kochanowskiego z Ariostem, dzięki intuicji naukowej wkraczał na szlaki dociekań niewątpliwie słusznych, lecz tak trudnych, iż jeszcze dzisiaj wobec nich stoimy bezradni. A wreszcie cechowała Chlebowskiego głęboka miłość literatury, wsparta wytwornym smakiem, pozwalającym mu niechybnie odróżniać dzieła sztuki prawdziwej od wytworów może nawet bardzo efektownych, ale sztucznych. Rezultatem tego stanowiska były jego uskrzydłone nieraz uwagi o arcydziełach romantycznych, wskazujące w nich właściwości, których „szkiełko i oko“ bardziej

chłodnego badacza dostrzec nie umie. Miłość ta dozwalała mu nieraz na poprawną, dodatnią ocenę dzieł. Przytaczałem już poprzednio jego szkic o „Gościńcu“. Tutaj dodać mogę, że po przeczytaniu studium Chlebowskiego o „Przedświcie“ poczyna się widzieć w poemacie Krasińskiego tę nikłą domieszkę prawdziwego piękna, która w nim niewątpliwie się w kryje, choć normalnie uchodzi uwagi miłośnika poezji. Z tego stanowiska też zrozumiały jest entuzjazm Chlebowskiego dla pism Stanisława Brzozowskiego. Entuzjazm zdumiewający, gdy zważyć, iż zdobył się nań człowiek sześćdziesięcioletni i to wobec jaskrawego i piętnowanego radykała filozoficznego i społecznego.

Dzięki tak zorganizowanej osobowości swego twórcy dorobek naukowo-literacki Chlebowskiego trzyma się do dzisiaj krzepko, zasługując na poznanie przez każdego, kto żywo zajmuje się zagadnieniami literackimi. Co więcej, poglądy pierwszego profesora literatury polskiej w wolnym uniwersytecie warszawskim zawierają tak znaczną ilość wskazówek czysto zawodowych, przez samego uczonego w całej pełni nie wyzyskanych, że lektura pism Chlebowskiego długo jeszcze może być czynnikiem zapładniającym myśl pracowników naukowych w dziedzinie literatury. Ten jeden wzgląd wystarcza dla uzasadnienia, dlaczego stulecia urodzin Bronisława Chlebowskiego niepodobna było zbyć milczeniem.

---





Poloniści warszawscy ok. r. 1910.

G. Korbut — St. Krzemiński — I. Chrzanowski — C. Niewiadomska — B. Chlebowski — H. Galle